

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/99886,Okragly-stol.html>



Kadr z kroniki filmowej (AIPN)

ARTYKUŁ

Okrągły stół

OKRES HISTORYCZNY

(1980-1990) Epoka Solidarności

Autor: WŁODZIMIERZ SULEJA 06.04.2024

Od lutego do kwietnia 1989 r. trwały dwumiesięczne negocjacje ówczesnej ekipy partyjno-rządowej w Polsce z przedstawicielami opozycji, zwieńczone podpisaniem porozumień, do których należało m.in. przeprowadzenie pierwszych po II wojnie światowej częściowo wolnych wyborów do Sejmu.

W kilka miesięcy po amnestii z września 1986 r. okazało się, że zapanował stan swoistego politycznego zawieszenia. Władza miała dość siły, by rozpedzać, zresztą nieliczne, demonstracje (od 1987 r. większe tłumy niż z okazji rocznic solidarnościowych, gromadziły happeningi wrocławskiej Pomarańczowej Alternatywy) czy aresztować ukrywających się jeszcze działaczy (w listopadzie 1987 r. schwytano przywódcę „Solidarności Walczącej”, Morawieckiego, w styczniu następnego roku inną znaczącą postać tej grupy, Andrzeja Kołodzieja), ale nie potrafiła ani ograniczyć, ani tym bardziej wyeliminować działań opozycyjnych.

Opozycja z kolei, której najbardziej eksponowane gremium stanowiła utworzona 25 października Krajowa Komisja Wykonawcza (KKK) NSZZ „Solidarność” na czele z Wałęsą (opozycyjni wobec Przewodniczącego Związku działacze, m.in. Andrzej Gwiazda i Marian Jurczyk, utworzyli po pewnym czasie Grupę Roboczą Komisji Krajowej) nie miała ani realnych środków, ani tak silnego społecznego poparcia, by przejąć władzę.

Czas nie działał jednak na korzyść rządzących. W referendum, które miało miejsce 29 listopada 1987 r., społeczeństwo odrzuciło zaproponowany przez władzę program „trudnych” reform, co nie przeszkodziło w przeprowadzeniu przez rząd 1 lutego 1988 r. najwyższej od 1982 r. podwyżki cen. Równowaga rynkowa jednak nic nie zmieniła, a pokłady społecznej cierpliwości uległy ostatecznemu wyczerpaniu.

Nowa fala strajków

Na przełomie kwietnia i maja 1988 r. zaczęły wybuchać pierwsze strajki. Impulsem tych działań stał się, mocno nagłościony w środkach masowego przekazu, strajk komunikacji miejskiej w Bydgoszczy. Potem stanęły huty: im. Lenina i w Stalowej Woli. Wreszcie, 2 maja, Stocznia Gdańska, a jej komitet strajkowy wśród postulatów umieścił żądanie przywrócenia „Solidarności”.

Władze reagowały niespójnie. Strajk w Nowej Hucie został brutalnie spacyfikowany. Stocznia Gdańska, w której zjawił się Wałęsa (towarzyszył mu, jako doradca, Tadeusz Mazowiecki), została jedynie odcięta od miasta kordonem ZOMO. Strajk zakończył się tam 10 maja przemarszem jego uczestników do kościoła św. Brygidy.

W końcu 1988 r. ówczesna ekipa partyjno-rządowa nie potrafiła jednak, wzorem swoich poprzedników, przedstawić społeczeństwu

wiarygodnej drogi wyjścia z kryzysu.
Alternatywą, jak się zdawało, dysponowała
opozycja.

Niestety ani jawne (od 3 grudnia 1987 r. działała we Wrocławiu pierwsza oficjalna Regionalna Komisja Wykonawcza na czele z Frasyniukiem), ani tajne struktury „Solidarności” nie zdołały zmobilizować załóg do nadania strajkom charakteru ogólnopolskiego. Zadowolającego wyjścia z sytuacji nie dostrzegała również władza – nie zdecydowano się na podjęcie rzuconej w PRON przez Bronisława Geremka propozycji zawarcia „paktu antykryzysowego”. Nie zmieniły sytuacji także przeprowadzone w czerwcu, według oficjalnych danych przy stosunkowo niskiej, 56-procentowej frekwencji, wybory do rad narodowych.

Nowa, ostrzejsza faza kryzysu rozpoczęła się w połowie sierpnia. Tym razem centrum strajkowe usytuowało się na Górnym Śląsku. Jako pierwsi zastrajkowali górnicy kopalni „Manifest Lipcowy”. W kilka dni później stało już 14 kopalń, w Jastrzębiu zaś, jak przed ośmiu laty, zawiązał się Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Strajki objęły również Wybrzeże. Strajkowały porty w Szczecinie i Trójmieście oraz Stocznia Gdańska. Wobec faktu, iż próby tłumienia strajków przy pomocy siły okazały się nieskuteczne, a groźba rozlania się fali strajkowej na całą Polskę była bardzo realna, władze zdecydowały się na rokowania.

Propozycja nie do odrzucenia

Ofertę 26 sierpnia w wystąpieniu telewizyjnym przedstawił gen. Kiszczak. Była to propozycja spotkania okrągłego stołu, przy którym, bez uprzednich warunków wstępnych, zasiedliby wspólnie przedstawiciele „różnych środowisk społecznych”. Przy okrągłym stole znaleźć mogła się więc i „Solidarność”.

Oferta rządowa miała jednak i swoją cenę. Było nią wygaszenie strajków. Żądanie takie Kiszczak przedstawił Wałęsie podczas poufnego spotkania, do którego, w obecności przedstawiciela Episkopatu, biskupa Jerzego Dąbrowskiego, doszło 31 sierpnia. Przewodniczący Związku uznał to żądanie za zasadne. Strajki – pomimo braku gwarancji bezpieczeństwa dla ich uczestników – zostały zakończone 3 września. Obawy strajkujących były słuszne, bowiem pomimo gwarancji ze strony Episkopatu władze lokalne sięgnęły po środki represyjne. Poufnie, w zaciszu rządowej willi w Magdalence, konferowali w połowie września Wałęsa i Kiszczak. Według wstępnych ustaleń okrągłostołowe rozmowy miało rozpocząć w połowie października.

Istotą kompromisu było bowiem dopuszczenie paktującej z komunistami opozycji do części władzy w zamian za współudział w odpowiedzialności i swoistą gwarancję bezpieczeństwa. Choć – jak się wydaje – ekipa partyjno-rządowa nie brała najzwyczajniej pod uwagę możliwości swego odejścia z sceny politycznej.

W zapowiedzianym terminie do rozmów jednak nie doszło. Niezwykle trudno dociec, jakie były rzeczywiste motywy odwołania tego wydarzenia, gdyż powszechnie funkcjonująca wersja mówiąca o rozbieżnościach w obozie władzy nie tłumaczy wszystkiego. W ramach swoistych przygotowań do okrągłego stołu, doszło do zmiany ekipy rządowej. Zgodnie z postulatem OPZZ ze stanowiska premiera ustąpił Zbigniew Messner, a 27 września objął je Mieczysław Rakowski. Tempo przygotowań do negocjacji uległo wówczas wyraźnemu spowolnieniu, a decyzję nowego premiera, ogłoszoną 1 listopada, by postawić w stan likwidacji Stocznię Gdańską, Wałęsa uznał za „polityczną prowokację wymierzoną w ideę porozumienia”.

Wydaje się jednak, że nie tyle nawet polityczne, co gospodarcze decyzje Rakowskiego i jego ekipy zdeterminowały późniejszy rozwój wydarzeń. Od pierwszych miesięcy 1989 r. rozpoczął się proces prywatyzacji i komercjalizacji gospodarki (m.in. zniesiono ograniczenia w tworzeniu firm prywatnych i zezwolono na legalny obrót dewizami). Był to czytelny sygnał dla ludzi nomenklatury, aby przejmowali, najczęściej za bezcen, wypracowany przez społeczeństwo majątek narodowy. Ta swoista „liberalna” polityka gospodarcza była kontynuowana w III RP przede wszystkim przez te grupy elit władzy, które w środowiskach opozycyjnych charakteryzowały się wiarą w prymat rynku i jego „niewidzialnej ręki”.

W końcu 1988 r. ówczesna ekipa partyjno-rządowa nie potrafiła jednak, wzorem swoich poprzedników, przedstawić społeczeństwu wiarygodnej drogi wyjścia z kryzysu. Alternatywą, jak się zdawało, dysponowała opozycja. Wałęsa w debacie telewizyjnej z szefem OPZZ, Miodowiczem, którą odbył 30 listopada, wykazał się – w odczuciu odbiorców – realizmem i przedstawił możliwą do zrealizowania wizję przemian. Wrażenie to pogłębił fakt utworzenia przy przewodniczącym NSZZ „Solidarność” w dniu 18 grudnia 1988 r. Komitetu Obywatelskiego, który dowodził istnienia wciąż żywego etosu „Solidarności”.



**Manifestacja pracowników
kombinatu Huta im. Lenina, 1
maja 1988. Fot. z zasobu AIPN**

Transakcja epoki

Rokowań z najpoważniejszą częścią opozycji (bez działaczy skupionych w Grupie Roboczej „Solidarności”, „Solidarności Walczącej” i KPN) nie dawało się już odwlekać, zwłaszcza że stan nastrojów społecznych groził wybuchem o trudnych do przewidzenia konsekwencjach. Zwolennicy rozmów, na czele z Kiszczakiem, przełamali opór partyjnego „betonu” na plenum KC PZPR, obradującym w połowie stycznia 1989 r. W ten sposób, po kolejnych „magdalenkowych” konsultacjach, przy okrągłym stole 6 lutego 1989 r. zasiadła władza i opozycja.

Trwający do 5 kwietnia w pałacu rządowym przy Krakowskim Przedmieściu spektakl przeznaczony był w pierwszym rzędzie dla opinii publicznej, choć w poszczególnych podzespołach roboczych toczyły się rzeczywiście nader żywe dyskusje.

Od pierwszych miesięcy 1989 r. rozpoczął się proces prywatyzacji i komercjalizacji gospodarki (m.in. zniesiono ograniczenia w tworzeniu firm prywatnych i zezwolono na legalny obrót dewizami). Był to czytelny sygnał dla ludzi nomenklatury, aby przejmowali, najczęściej za bezcen, wypracowany przez społeczeństwo majątek narodowy.

Właściwe ustalenia zapadały jednak podczas prowadzonych od początku marca w Magdalence, poufnych obrad wąskich gremiów. W Magdalence też, a nie w trakcie oficjalnych debat, uzgodniono ostateczną, kompromisową formułę. Nie podzielam przy tym opinii o perfidnym, skonstruowanym na zlecenie Moskwy,

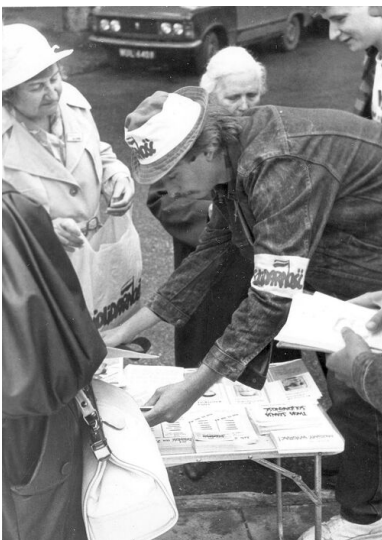
spisku, choć zapożyczając inne, publicystyczne sformułowanie, można mówić o „transakcji epoki”. Istotą kompromisu było bowiem dopuszczenie paktującej z komunistami opozycji do części władzy w zamian za współdziałanie w odpowiedzialności i swoistą gwarancję bezpieczeństwa. Choć – jak się wydaje – ekipa partyjno-rządowa nie brała najzwyczajniej pod uwagę możliwości swego odejścia z sceny politycznej.

Najważniejszym ustaleniem wprowadzonym do podpisanych przy okrągłym stole dokumentów była zgoda na restytucję „Solidarności” oraz precyzyjne uzgodnienie granicy wpływów w przyszłym sejmie. Skupionej pod czapką PRON stronie partyjno-rządowej, obejmującej PZPR oraz wszystkich jej sojuszników, gwarantowano na mocy kontraktu przedwyborczego 65% mandatów. O pozostałe, podobnie jak o 100 mandatów do senatu, ubiegać się mogła w wolnych już wyborach opozycja. Połączone w Zgromadzenie Narodowe sejm i senat wybierać miały z kolei prezydenta.

Konsumowanie porozumień rozpoczęto już w dwa dni po podpisaniu „okrągłostołowego” układu, 7 kwietnia, kiedy to sejm uchwalił nową ordynację wyborczą, do znowelizowanej zaś konstytucji wprowadził stosowne zapisy odnoszące się do urzędu prezydenta i senatu. Nieco później, bo 17 kwietnia zarejestrowano ponownie NSZZ „Solidarność”. Najistotniejszą wówczas kwestią stał się wyścig wyborczy.

Wybory pełne niespodzianek

Władze, wychodząc z założenia, iż siły opozycyjne, zmuszone do organizacyjnej improwizacji, nie sprostają temu zadaniu, przeforsowały przeprowadzenie wyborów w dniu 4 czerwca. Przeniesione w teren komitety obywatelskie mogły jednak liczyć na bezinteresowną, wszechstronną pomoc całych rzesz rozentuzjasmowanych zwolenników zmian, niesłychany zaś sukces uruchomionej w maju, a kierowanej przez Adama Michnika „Gazety Wyborczej” powinien być dla władzy czytelnym sygnałem ostrzegawczym, gdzie sytuują się społeczne preferencje. Zadbano przy tym o wyraźną identyfikację kandydatów komitetów, przyjmując formułę „drużyny Wałęsy”, czego przejawem stał się plakat przedwyborczy, na którym obok każdego kandydata widniała postać przewodniczącego Związku.



Z okresu wyborów 4 czerwca

1989 r. Fot. z zasobu AIPN

Wynik owych „35-procentowych” wyborów dla strony partyjno-rządowej był szokiem. I choć do urn poszło tylko 62% uprawnionych do głosowania, to ci jednak, którzy oddali swój głos, jednoznacznie opowiedzieli się za zmianą. Ze 161 miejsc w Sejmie kandydaci z „drużyny Wałęsy” obsadzili 160. W Senacie spoza listy Komitetu Obywatelskiego znalazła się tylko jedna osoba. Przepadli, z dwoma wyjątkami, prominentni reprezentanci władzy, umieszczeni – dla bezpieczeństwa – na tzw. liście krajowej. Polską wersję komunizmu przekreśliła, i to za przyzwoleniem partii komunistycznej, kartka wyborcza.

Wyniki wyborów okazały się także kompletnym zaskoczeniem dla przywódców opozycji. Nie oprotestowano zatem przeprowadzonej już w trakcie wyborów zmiany ordynacji, godząc się, by miejsca przewidziane dla listy krajowej obsadzić w drugiej turze. Nieważne głosy posłów i senatorów Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, grupującego ludzi z listy „Solidarności” (kierował nim Geremek), umożliwiły wybór gen. Jaruzelskiego na prezydenta – jednym głosem ponad wymaganą większość! Nie przeszkadzono też w wyborze na premiera architekta „okrągłostołowego” porozumienia, gen. Kiszczaka. W tym momencie do gry politycznej włączył się Wałęsa. Przewodniczący „Solidarności” doprowadził do rozbicia sojuszu politycznego, łączącego PZPR z SD i ZSL, dzięki czemu na czele nowego gabinetu mógł stanąć, nie startujący zresztą uprzednio w wyborach, redaktor reaktywowanego „Tygodnika Solidarność”, Tadeusz Mazowiecki. I choć w gabinecie powołanego na premiera 24 sierpnia Mazowieckiego zasiedli i Kiszczak (MSW), i Siwicki (MON), to jednak rozpoczął się czas budowania III Rzeczypospolitej.

Tekst stanowi fragment książki „Dawniej to było. Przewodnik po historii Polski” (2019)
Całość publikacji dostępna w wersji drukowanej w księgarni internetowej księgarniaipn.pl

COFNIJ SIĘ